Stanisław NAGY SCJ

PIOTR NASZYCH CZASÓW
Piętnaście lat pontyfikatu Jana Pawła II[1]

Jeżeli się to wszystko zsumuje, trudno nie powiedzieć po tych piętnastu latach, że idzie o znaczący pontyfikat, o działalność i osobowość, które wyraźnie „widać" na kłębiącej się ludźmi i sprawami scenie współczesnego świata, czyniąc z Jana Pawła II z n a k na horyzoncie Kościoła i ludzkości. Ale czy tylko „znak", który przykuwa uwagę ludzi, podziw i akceptację?

Święto Apostołów Piotra i Pawła stanowi tradycyjnie okazję do zamyślenia nad rzeczywistością Papiestwa, nad obecnym Pontyfikatem, nad osobą Papieża. Dziś, gdy zbliża się piętnastolecie posługiwania papieskiego Jana Pawła II – „Papieża Wojtyły", jest zamyślenie takie wyjątkowo na czasie. Chciałoby się powiedzieć od razu, że jest ono potrzebne szczególnie tu, w Polsce, w kraju, z którego 16 października 1978 roku, ku osłupieniu świata, wyszedł i w którym swego czasu był bezapelacyjnie akceptowany, a obecnie... może nie kończmy na razie tej frazy.

PARADOKS PAPIESTWA

Pomijając okoliczność, że zdanie „znak, któremu sprzeciwiać się będą" w odniesieniu do papiestwa rozumieć trzeba w sensie analogicznym, to przecież jest rzeczą bezsporną, że wyraża ono istotny rys dziedzictwa św. Piotra. Już na etapie „Piotrowym" posiadało ono cechy o szczególnej wymowie, tak w stosunku do reszty grona apostolskiego, jak i do pierwotnego Kościoła – było znakiem czegoś wyjątkowego, co przykuwało uwagę. I tak też było przez dwadzieścia wieków istnienia Kościoła. Postaci Grzegorza Wielkiego, Leona Wielkiego, Grzegorza VII, Innocentego III, Bonifacego VIII, Hadriana VI, a z nowożytnych papieży – Leona XIII, Piusa X, XI, XII, Jana XXIII, Pawła VI – to słupy ogniste znaczące pochód historyczny Kościoła i – przynajmniej przez pewien czas – świata kultury Zachodu.

---

[1] Tekst niniejszy jest zmodyfikowaną wersją artykułu opublikowanego na łamach tygodnika „Niedziela" 36(1993) nr 26, s. 1, 8.

Ale prawie wszystkie te pontyfikaty znaczone były także sprzeciwem, gwałtowną kontestacją i otwartą walką, w której nie brakowało tragicznych klęsk. Leon Wielki, Grzegorz VII, Bonifacy VIII i Paweł VI są tego wymownymi przykładami.

PIERWSZY SŁOWIANIN NA STOLICY PIOTRA

To jest niewątpliwie z n a k, błyskawica na zachmurzonym horyzoncie Kościoła, chrześcijaństwa i zachodniego świata po II wojnie światowej i Soborze Watykańskim II. Podarujmy sobie krzykliwą i nie lubianą przez Papieża – jak mówi wyjątkowy ekspert od osoby Jana Pawła II, André Frossard – werbalizację tej rzeczywistości. Ale nie ulega wątpliwości, że słowiańskość obecnego Papieża i związane z tym wywodzenie się z kąta Europy, określanego mianem obozu komunistycznego, będącego de facto światem radykalnie antyreligijnej i antyludzkiej ideologii, stanowiły i stanowią istotne elementy składowe tej bezspornej „widoczności" Jana Pawła II na wzburzonych falach współczesnego świata. Obecny Papież to rzeczywiście słup ognisty, o którym wie się w każdym zakątku ziemi, to postać, którą zna każdy, kto ma jakiś kontakt z cywilizacją. Wie o nim dobrze nasz stary świat, wie aż nadto dobrze chrześcijaństwo, wie – jakżeż wiele – katolicyzm. Ale czy wie to, co w tym dobiegającym piętnastu lat pontyfikacie sprawia, że obecny Papież jest znakiem nie tylko z tytułu jego słowiańskości, polskości i pochodzenia z byłego świata komunistycznego?

ELEMENTY BILANSU

Na ogół nawet i kontestatorzy obecnego pontyfikatu przyznają wyjątkową rangę osobowości i moralnego autorytetu Papieża. Co więcej, mniej lub bardziej głośno mówi się o wyjątkowym udziale Jana Pawła II w tak zaskakującym rozpadzie imperium komunistycznego.

Nie może być oczywiście mowy, żeby w ograniczonej rozmiarami wypowiedzi podjąć choćby próbę bilansu piętnastolecia pontyfikatu Jana Pawła II. Można co najwyżej podać szkicowy obraz tej polskiej obecności na Stolicy Piotrowej.

Na czoło wysunąć trzeba po raz pierwszy w dziejach papiestwa, w takiej skali zrealizowane przez Jana Pawła II p i e l g r z y m o w a n i e a p o s t o l s k o - m i s y j n e w Kościele powszechnym i w świecie. Bywało w dziejach Kościoła, że papieże z różnych powodów opuszczali Rzym i Italię, ale najczęściej czynili to nie w celach ewangelizacyjno-apostolskich. Po roku 1870, a więc po zajęciu Państwa Kościelnego, zasadą stało się nie-

opuszczanie w ogóle Rzymu przez papieży, uważających się za więźniów Watykanu. Regułę tę przełamał Paweł VI, który po sensacyjnej podróży do Ziemi Świętej, podjął swoje wyprawy apostolskie na kontynenty: azjatycki, afrykański i amerykański. Ale to był tylko skromny początek (łącznie 9 pielgrzymek), pokazanie drogi, na którą w sposób zdecydowany wszedł właśnie Jan Paweł II, odbywając jak dotąd 61 pielgrzymek poza Włochy. Głoszenie Ewangelii na wszystkich kontynentach, we wszystkich zakątkach Kościoła — stało się dla niego żelazną zasadą, swoistym nowym prawem papiestwa. Papież — głowa powszechnego Kościoła — stał się tegoż Kościoła głównym misjonarzem, na nowy uniwersalistyczny sposób servus servorum Dei rozproszonych po całym orbis terrae.

Kolejnym doniosłym elementem determinującym profil pontyfikatu Jana Pawła II jest niewątpliwie f u n k c j o n o w a n i e S y n o d u B i s k u p ó w.

Instytucja ta, zrodzona z ducha Vaticanum II, powołana do życia przez Pawła VI (1965) i wdrażana nieśmiało przez niego w kilku pierwszych jego Zgromadzeniach, za pontyfikatu obecnego Papieża stała się potężnym, sprężyście działającym mechanizmem życia i kierowania Kościołem. Wtopiła się ona w mające wielowiekowe tradycje instytucje kościelne, jakimi są Kuria Rzymska oraz Synody lokalne, metropolitalne i plenarne. Stała się potężną i wieloraką pomocą w kierowaniu Kościołem w czasach tak burzliwych i zróżnicowanych, stała się potężnym stymulatorem kolegializmu w Kościele — choć sama paradoksalnie, w aspekcie formalnym, stanowi ciągle tylko organ doradczy papieża. Jan Paweł II od początku darzący gorącym uczuciem tę instytucję kościelną, jest niewątpliwie jej promotorem, wyciskając przez nią kolejne piętno na strukturze i funkcjonowaniu Kościoła.

O Pawle VI napisano, że był papieżem „obrońcą depozytu wiary”. Tytułem do tego określenia było na pewno przede wszystkim sławne *Credo Pawła VI*, przez które wrażliwy Papież chciał zagrodzić drogę liberalizmowi teologicznemu, jawiącemu się po Soborze jako wyjątkowo groźne niebezpieczeństwo dla czystości wiary w Kościele. Pontyfikat Jana Pawła II w tej mierze na pewno nie pozostaje w tyle. Trzeba powiedzieć więcej: jak i na innych, wspomnianych już odcinkach (podróże, Synod Biskupów), Jan Paweł II idzie w ślady swojego wielkiego i umiłowanego poprzednika krokami olbrzyma, w oczywisty sposób go dystansując. Potwierdzają to cyfry i fakty: urzędowe pismo Stolicy Apostolskiej (*Acta Apostolicae Sedis*), zawierające przemówienia Jana Pawła II, wyraża to liczbą 3500 stron, podczas gdy w wypadku Pawła VI — 1250 stron, a Piusa XII — 860. Ilość przemówień papieskich, wygłoszonych w trakcie 59 podróży apostolskich, sięga prawie 2 tysięcy. Do tego dochodzą przemówienia na audiencjach środowych, układające się w systematyczny wykład wiary i moralności. A za tym nauczaniem popularnym idzie kompleks dziewięciu doktrynalnie głębokich encyklik od *Redemptor hominis*, *Dives in*

misericordia i *Dominum et vivificantem*, poprzez *Slavorum Apostoli* i *Redemptoris Mater*, aż do *Redemptoris missio*, *Laborem exercens*, *Sollicitudo rei socialis* oraz *Centesimus annus*. Uzupełniają ten dział posynodalne, ważne adhortacje (*Familiaris consortio*, *Reconciliatio et paenitentia* i *Christifideles laici*) oraz list o cierpieniu (*Salvifici doloris*) i bogata seria wielkoczwartkowych listów do kapłanów. Ukoronowaniem zaś niewątpliwie jest stanowiący wydarzenie wykraczające swym znaczeniem poza katolicyzm *Katechizm Kościoła Katolickiego*, którego Ojciec święty (choć nie jest autorem) był głównym inspiratorem i potwierdzającym go urzędowo autorytetem.

Przedstawione elementy bilansujące w jakiejś mierze piętnaście lat posługiwania papieskiego Jana Pawła II należy na pewno uzupełnić innymi. Może jeszcze będzie okazja, by powiedzieć o nich bardziej szczegółowo. Na razie niech wystarczy ich hasłowa sygnalizacja. A więc: podróże po diecezjach Włoch i wizyty pasterskie parafii Rzymu, zaangażowanie w sprawę pokoju na świecie, a obecnie zwłaszcza na Bałkanach, troska o jedność Europy, z determinacją prowadzona obrona prawa do życia dzieci nie narodzonych, żarliwe zaangażowanie w sprawę jedności chrześcijan i dialog z innymi religiami, w tym zwłaszcza z Żydami, a wreszcie tak bliskie nam, Polakom, głębokie zatroskanie o Polskę i jej trudne losy wczoraj i dziś.

Jeżeli się to wszystko zsumuje, trudno nie powiedzieć po tych piętnastu latach, że idzie o znaczący pontyfikat, o działalność i osobowość, które wyraźnie „widać" na kłębiącej się ludźmi i sprawami scenie współczesnego świata, czyniąc z Jana Pawła II z n a k na horyzoncie Kościoła i ludzkości. Ale czy tylko „znak", który przykuwa uwagę ludzi, podziw i akceptację?

„ZNAK" ZACIEKŁEGO SPRZECIWU

To, że istniały od początku pontyfikatu Papieża-Słowianina i do tego Polaka, ośrodki dla niego niechętne, było właściwie zupełnie zrozumiałe. Dotyczyło to przede wszystkim komunistycznego Wschodu. Z biegiem czasu, gdy nowy Papież zaczął odkrywać swoje karty jako zdecydowany obrońca integralnej wiary i chrześcijańskiej moralności oraz konsekwentny realizator Soboru, obóz przeciwników, a w każdym razie zdecydowanych krytyków, zaczął się krystalizować i na Zachodzie.

Zgoła inaczej potoczyły się losy opozycji antypapieskiej wschodnioeuropejskiej, czego swoistym protagonistą i symbolem był i jest M. Gorbaczow. To jest niewątpliwie jeden z paradoksów dziejów Europy ostatnich paru lat: obóz wrogości niemal urzędowej wobec Papieża, jakim był obóz komunistyczny, rozpadł się, przyjął postawę życzliwej neutralności.

W paradoksalny, jeżeli nie karykaturalny sposób potoczyły się natomiast sprawy, w kraju, z którego Papież przyszedł, z którym jest złączony więzami

najgłębszego przywiązania i w którego losy uczynił wkład, o trudnych do określenia rozmiarach. Był czas, w którym cały Naród żywił dla swojego Papieża niekwestionowany szacunek, miłość i przywiązanie. Nie mogło przecież być inaczej i tak zresztą jest do dzisiaj w większości ciągle katolickiego społeczeństwa polskiego. Pewien jednak wycinek, by nie powiedzieć: margines tego społeczeństwa, pod wyraźnie określonym wpływem zachwiał się, niestety, w swoim dawnym stosunku do Papieża, a tym samym i do Kościoła. Dało to o sobie znać podczas ostatniej pielgrzymki Ojca świętego do kraju. Precyzyjnie mechanizm tworzenia nowego klimatu w odniesieniu do Ojca świętego i przyniesionego przez niego posłania do wolnego już Narodu, przedstawił J. M. Jackowski w swojej książce *Bitwa o Polskę*: „W prasie, radio, telewizji czytaliśmy i słuchaliśmy «moralistów», którzy z jadem podkreślali anachroniczność przesłania papieskiego, wyrażonego w «twardych» homiliach, «surowych» kazaniach i «zbyt wymagającym nauczaniu Kościoła», ubolewających z powodu «konserwatyzmu i fanatyzmu» Jana Pawła II”[2].

Wymowna i bolesna jest niewątpliwie ta – niestety – prawdziwa relacja, ale boleśniejsze jeszcze jest to, iż kryje się za nią prawda o skutkowaniu tej prowadzonej w środkach przekazu przemyślanej przez kogoś akcji. Jakaś część bowiem tego społeczeństwa, zapatrzonego dwa, trzy lata temu z uwielbieniem w „ukochanego Ojca świętego”, daje posłuch propagandowemu jazgotowi, w którym szczególnie fałszywym tonem odzywają się głosy tych, którzy jeszcze niedawno za swoje szczęście uważali uścisk Jego dłoni czy ciepłe, skierowane do nich słowo.

Wydaje się, że w tej nieśmiałej próbie bilansu piętnastolecia papieskiej posługi „polskiego Papieża” nie mogło zabraknąć tej smutnej wzmianki o polskiej, skromnej – na szczęście bardzo skromnej – cząstce w sprzeciwie współczesnego świata wobec Papieża.

DROGA PRZEZ MĘKĘ

Przy próbie skromnego podsumowania nie można pominąć milczeniem tego fragmentu pontyfikatu Jana Pawła II, który naznaczony jest krwią i cierpieniem. Ten właśnie Pontyfikat, jak od wieków żaden inny, ma w swoim rejestrze to, co stało się 13 maja 1981 r. na placu św. Piotra, i to, co nastąpiło potem, w tych długich tygodniach bycia między życiem a śmiercią. W sumie: dramat pomieszany z tajemnicą, zło – z heroiczną ofiarą, mroki Wielkiego Piątku ze światłami Zmartwychwstania.

---

[2] J. M. Jackowski, *Bitwa o Polskę*. Warszawa 1993, s. 40.

*

Niniejsza wypowiedź nie chciała być jubileuszową laurką. Ale nie mogąc być wyczerpującym bilansem piętnastolecia papieskiego posługiwania Jana Pawła II, musiała się ograniczyć do zasygnalizowania w tym posługiwaniu pozycji wiodących, najbardziej znaczących. Zsumowane razem, wydaje się, że nie tylko stwarzają one podstawę do stwierdzenia, że pontyfikat Polskiego Papieża obejmuje osiągnięcia i wydarzenia, które na trwałe wpisały się i nadal wpisują w życie Kościoła, ale uzasadniają przekonanie, że takimi odnotowane zostaną w dziejach obecnego trudnego czasu Europy i świata na przełomie dwu tysiącleci.